Nr. 17. OLSZTYN, środa 28 lutego 1894. **Rok IX.**

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“
wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem
„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.
Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnéj kościelnéj (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Głos z Warmii.

II.

W artykule „Warmiaka“ pod tytułem „Kochajcie ludzi ale walczcie z błędem“ powiedziano, iż gazetom polskim chodzi tylko o narodowość, a nie o pouczanie ludu w wierze i obyczajach. Że wszystkie środki gazetom polskim dozwolone, byle tylko mogły bić na mniemanych germanizatorów i wychwalać się ze swéj polszczyzny. A dalėj, że Gazeta Olsztyńska jest latoroślą Gońca i Orędownika, które tylko rujnują a nie budują. Jest to po prostu wyszydzanie gazet polskich i tak przedstawione, jak w owéj bajce, gdzie to wilk się uskarżał, że go owce szkalowały, a on to cierpliwie znosił. Nie chcę ja uniewiniać ani Orędownika ani Gońca, ale czytając tego ostatniego, mogę śmiało powiedzieć, iż to jest dziel na gazeta, która nie obwija prawdy w bawełnę, ale chłoszcze każdego, który na to zasłużył, czy to chłop, czy pan, czy duchowny. Znałem ja i na Warmii jednego duchownego, który Gońca czytywał i bardzo go chwalił. Jakoż tedy Warmiak chce być sędzią Gońca, którego i duchowni chwalą, choć nie właśnie ci, którzy na Warmiaka składają.

Albo cóż chce Warmiak przez to powiedzieć, gdy pisze, że wprzódy na Warmii nie było polskiego narodu. To pewno i teraz nie ma go być, bo jest on Niemcom zbyteczny. Podług uczonego profesora Wojciecha Kętrzyńskiego dowiadujemy się z historyi Warmii i Prus, że nie tak u nas wyglądało, jak w szkole o tem uczyć się musieliśmy. Profesor Kętrzyński, rodem Prusak i ewangielik pisze, że już w pogańskich czasach sięgała mowa polska aż za Olsztyn, a staropruska mowa miała tak samo nieco polskich brzmień w sobie. Prawdziwa Mazowia sięgała aż do Szczytna, gdzie polska mowa ma być prastara albo odwieczna. Dla tego też Szczytno miało już w starych czasach być Szczytem Prus. Tak samo i miasta Sensburg i Johannisburg miały wprzód inne nazwiska polskie, słowiańskie lub mazowieckie, jak Kożleniec, Szesztyn, a w obwodzie regencyjnym głąbińskim Mikołajki, Biała, Ełk, Margrabowa, Gołdap, Węgobork, Orzesz. Miejscowości te dopiero później dostały nazwiska niemieckie, boć nie należały do Polski, choć po polsku tam mówiono i teraz jeszcze mówią. Niemiecki zakon krzyżacki przechrzcił to wszystko po swojemu na niemieckie, podobnie jak dziś jeszcze Niemcy nazwy polskie w Zachodnich Prusach i Poznańskiem na niemieckie przekręcają. Że Niemców w bardzo starych czasach tutaj wcale nie było, o tem pewno każdy jakiéj takiej głowy szkólnik dobrze wie. Nazwy niemieckie u nas nadane są przez niemieckich Krzyżaków, ale Bóg wie, jakie nazwy wprzód miały i jakie ludy je zamieszkiwały. Mamy też jeszcze i wiele staropruskich nazw wiosek, tak polskich jak i pruskich, o czém w książce dr. Grunenberga wyczytałem. Są to nazwy: Dongy, Wadang, Gottki itd.

Że wspólne interesa duchowe spowodowały wspólną politykę katolickiego centrum, mija się to zupełnie z prawdą, bo polski lud do niedawnego czasu bardzo mało co o polityce i o wyborach wiedział. Tak jak mu kazano, tak głosował, nie troszcząc się o nic więcéj i bez przekonania, czy to tak dobrze, czy źle. Żeśmy na tém dobrze do tego czasu wychodzili, o czém świadczy dobrobyt i spokojność, to po prostu urągowisko i ironia. Przysłowie niemieckie powiada: Kto ma szkodę, ten nie potrzebuje się starać o pośmiewisko. Tak samo i u nas. Mowa nasza ma być wszędzie uwzględniona wedle potrzeby po szkołach i kościołach. Cóż tu na to powiedzieć, czyż człowiek nie ma się oburzyć, choćby i najspokojniejszéj natury był. Toć weźmy przykłady. Miejskie parafie wartemborska i biskupiecka nie mają ani trzeciéj części Niemców, a nieszpory nigdy nie śpiewają się po polsku, także i godzinki i inne pieśni z chóru przez organistę śpiewane nie będą, chyba jaki poczciwy Polak na kościele rozpocznie po polsku śpiewać, a lud za nim. Żeby to się zaś działo z urzędu przez nauczycieli lub organistę, o tém ani mowy nie ma, boć to wstyd i śmieszno śpiewać im „das polnische Geplärre“. Jak zaś w Olsztynie jest ze śpiewem, to wielu wiadomem.

Że parafie na pograniczu niemieckim zupełnie zniemczały, jak parafia Kielska, Legińska, daléj w części parafia Kokendorfska, Sętalska i Jonkowska, to i duchowni tu winę mieli. Mój niebożczyk ksiądz proboszcz mówił do mnie, że parafią jonkowską zniemczył tylko ks. S. W parafii kokendorfskiéj już w zeszłym roku wcale kazania polskiego nie było, choć tam jest przynajmniéj jedna trzecia Polaków. Nie lepiéj jest w Sętalu. W biesowskiéj i lamkowskiéj parafii przeważa jeszcze ludność polska, ale chodzenie polskich dzieci na niemiecką naukę religii mnoży rachubę niemieckich prozelitów.

To są prawdziwe stosunki u nas na Warmii i mogę sumiennie mówić, że nic tak potężnie nie służy germanizacyi, jak nauka religii w języku niemieckim i popieranie niemczyzny przez duchownych, o co u nas niestety nie trudno.

Co słychać w świecie?

Niemcy. W poniedziałek rozpoczęły się w parlamencie niemieckim pierwsze obrady nad rosyjskim traktatem handlowym. Obrady potrwają około 3 do 4 dni. Następnie traktat cały zostanie odesłany do osobnéj komisyi. Obrady w komisyi potrwają około tygodnia. Dziś liczą już na pewno, że traktat zostanie przez parlament przyjęty. Już dziś wielu konserwatystów podobno się namyśliło i chce głosować za traktatem. Tak samo i ci członkowie Centrum, których uważano dotąd za chwiejących, będą prawdopodobnie głoso-

wali za traktatem. Kanclerz hr. Capriwi wyjdzie więc podług tego zwycięzko z całéj walki.

— W sejmie pruskim skarżył się poseł Koła polskiego p. Leon Czarliński na niemczenie polskich nazw wsi i miast; nadto wyraził życzenie, aby w polskich prowincyach żandarmi umieli po niemiecku i po polsku, ażeby ludność polska mogła się z nimi porozumieć.

Minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg odpowiada na to, że polskie nazwy tylko wtenczas bywają zmieniane, jeżeli gminy i wsie same sobie tego życzą. O żandarmów umiejących po niemiecku i po polsku jest trudno.

Narodowo-liberalny poseł Krause oświadcza, że Polacy nie mają żadnego prawa do tego, żeby mieli po dziś dzień używać wyrażenia „polskie prowincye“.

Poseł z koła polskiego p. Stanisław Motty odpowiada na to, co następuje: Poseł Krause jako prawnik, który studyował przecie zapewne historyą, powinien widzieć, że te prowincye, o których tu była mowa, należały dawniej do polskiego państwa. Nikt z nas nie przeczy, że teraz należą do państwa pruskiego. Chodziło tu jednak o wyrażenie, iż są to prowincye z polską ludnością, a tego przecież chyba nikt zgoła nie zdoła zaprzeczyć, boć jest to jasnem jak słońce. Jeżeli posłowi Krausemu ów wyraz „polski“ jest tak przykrym, że obraża jego uszy, to mogę go pocieszyć, że będzie musiał wyraz ten w tym roku w sejmie bardzo często jeszcze usłyszeć, a jak nie chce, to niech nie słucha. Jeżeli mówimy „polskie prowincye“ to sądzę, że przez to wcale nie wypieramy się naszéj przynależności do Prus, którą już po tyle razy uznaliśmy. W końcu muszę sobie jeszcze jedno wyprosić: często nas tu oznaczają mianem obywateli „polskiego języka“. Nie! — my jesteśmy Polakami przyznającymi otwarcie przynależność swą do państwa pruskiego, a jako tacy pragniemy też być zwani i traktowani.

— W zeszłą sobotę przypadały urodziny hr. Capriwiego. Kanclerz otrzymał wiele listów i telegramów z życzeniami. Cesarz Wilhelm sam osobiście mu powinszował i podarował mu piękny kufel oraz dwa puhary z pięknego szkła zielonego.

— Ubiegłego piątku odbyła się u sekretarza stanu p. Boettichera uczta parlamentarna, w której brał udział także sam cesarz Wilhelm. Z posłów polskich był na uczcie p. J. Kościelski.

— Na uczcie u sekretarza pana Boettichera rozmawiał cesarz bardzo wiele i długo z rozmaitymi posłami o dzisiejszym położeniu rólnictwa. Przyznawał, że rólnictwo znajduje się w opłakanym stanie, ale to nie jest jeszcze powodem, żeby konserwatyści z góry odrzucali rosyjski traktat handlowy, który znów tak bardzo rólnictwu nie zaszkodzi. Cesarz mówiąc o traktacie rosyjskim, oświadczył, że liczy na pewno na to, że parlament zgodzi się na traktat.

— 41 walny wiec niemieckich katolików odbędzie się w tym roku — jak donosi berlińska „Germania“ w Kolonii w dniach od 26-go do 30-go sierpnia.

Rzym. Ks. Kardynał Ledóchowski cieszy się dobrem zdrowiem; pomimo 71 lat wieku wygląda świeżo i w pełni sił umysłowych. Trzy czwarte katolickiego świata należy pod zarząd kongregacyi Propagandy, któréj jest prefektem, ma więc wielką pracę i wielkie zadanie przed sobą. Nie prawdą jest, co w swoim czasie dzienniki głosiły, że cesarz niemiecki będąc w Rzymie i zaprosiwszy ks. Kardynała do siebie, po śniadaniu uścisnął mu rękę i powiedział: „puśćmy wszystko w niepamięć“. Tych słów cesarz nie mówił, ale już samo zaproszenie i nader uprzejme, serdeczne prawie przyjęcie było aktem przeproszenia za krzywdy kulturkampfu i więzienie ostrowskie.

Walny wiec katolicki

w Poznaniu odbędzie się w tym roku z pewnością w dniu 3, 4, 5 i 6 czerwca. Komisarzem wieca jest p. Kaźmierz Chłapowski z Kopaszewa (poczta Choryń) — prezesem komitetu przygotowującego wiec p. radzca dr. Wicherkiewicz z Poznania (św. Marcin 6), do tych więc panów należy się udawać we wszystkich sprawach, mających związek z wiecem.

Zakończenie papiezkiego jubileuszu biskupiego.

Donosiliśmy już po krótce, że zeszłéj niedzieli zakończyła się uroczystość papiezkiego jubileuszu biskupiego. Uroczystość ta była wspaniała i wszyscy, którzy w niéj udział brali, na zawsze pamiętać ją będą.

Już rano zeszłéj niedzieli na ulicach Rzymu panował ruch niezwykły. Tysiące ludu ciągnęło ku Watykanowi, ażeby wziąść udział w mszy św., jaką sam Ojciec św. celebrował. Kamienice były pięknie przybrane w zieleń i kwiaty. Nawet liberalne i przeciwne Kościołowi katolickiemu gazety przyznają, że uroczystość była wspaniała, świetna.

Na placu przed kościołem św. Piotra stał oddział pułku włoskiéj piechoty, ażeby porządek utrzymać. Kościół św. Piotra był podzielony na kilka oddziałów. Osobne trybuny były urządzone dla dyplomatów i ambasadorów, dla rodziny Ojca św. i prałatów papiezkich. Pomiędzy innymi widziano także głośnego i znanego ks. proboszcza Kneippa. Niedługo otoczyło go wielu prałatów i dziennikarzy i wszyscy toczyli z nim dość ożywione rozmowy.

Około 9 godz. zamknięto drzwi Bazyliki. Zebranych było około 50 tysięcy osób, które oczekiwały na przybycie Ojca św. Krótko po 9 godzinie przybył Ojciec św. do kościoła i został przyjęty przez kanoników Bazyliki. Ojciec św. udał się do tylnéj kaplicy, gdzie wziął ornat na siebie. O godzinie pół do 10 stanął Ojciec św. przed wiernymi. Z tysiącznych piersi wyrwał się wielki okrzyk radości, który trwał tak długo, póki Ojciec nie stanął przed ołtarzem. Przed Ojcem św. postępowali klerycy watykańskiego seminaryum duchownego, daléj kanonicy, prałaci i wreszcie 20 Kardynałów. Ojciec św. był też otoczony gwardyą szwajcarską. Idąc przed ołtarz, błogosławił lud na wszystkie strony.

Gdy stanął przed ołtarzem, rozpoczął natychmiast mszę św., przy czem śpiewała sykstyńska kapela. Odczytał tylko cichą mszę św. Po skończonéj mszy św. wyszedł Ojciec św. na chwilkę do pobocznéj kaplicy, przybył następnie znów przed ołtarz i sam zaintonował »Te deum« czystym i donośnym głosem. Następnie powolnym krokiem w otoczeniu prałatów, Biskupów i Kardynałów szedł ku tronowi papiezkiemu, na który wstąpił i udzielił zebranym uroczystego błogosławieństwa.

Gdy Ojciec św. wychodził z kościoła, znów tysiące wiernych wznosiło radosne okrzyki. Zauważyć należy jeszcze to, że nie było wtedy w Rzymie żadnego obcego pielgrzyma. Tak licznie zebrana publiczność była więc albo z Rzymu samego, albo też z Włoch. Wieczorem dnia tego było też bardzo wiele kamienic w Rzymie iluminowanych.

Na zakończenie jubileuszu chcieli jeszcze katolicy włoscy odbyć w Neapolu wielki wiec katolicki, odstąpiono przecież od tego i nie wiedzieć, z jakich powodów. Odbyło się tylko mniejsze zebranie w Rzymie, w którym brało udział około 200 osób. Wygłoszono tam kilka pięknych mów, ale zebranie było zamknięte, tak że nie wszyscy przystęp do niego mieli.

Jak już zaznaczyliśmy, nawet liberalne gazety, takie, które zawsze się ujemnie wyrażają o Kościele katolickim, o uroczystości na zakończenie jubileuszu papiezkiego pisały z wielkim uszanowaniem, wywodząc, że uroczystości jubileuszowe były znów dowodem, jaką siłę i powagę stanowi Kościół katolicki.

Z Ameryki południowéj.

Z listu brata Jana Sikory, Salezyanina, misyonarza z wyspy Dawson w Rzeczypospolitéj Chilijskiéj, w Południowéj Ameryce położonéj, pisanego do jego Rodziców mieszkających w Miechowicach na Górnym Slązku, i do jego brata Piotra, również Salezyanina, który jest prefektem zakładu ks. Bosko w Miejscu w Galicyi, pozwalamy sobie przytoczyć (po opuszczeniu zdań początkowych) następujący ustęp:

....Na wyspie Dawson wiosna się zaczyna przy końcu września. Październik, listopad i grudzień aż ku Godom są dosyć piękne. Ale lato nasze jest takie, iż ledwo dwa dni lub trzy dni w miesiącu są ciche i spokojne, a reszta dni w miesiącach letnich są zmienne: to raz świeci słońce i jest pięknie, a za pół godziny zawieje ostry wiatr i pada deszcz, a czasami nawet szron i śnieg. Ztąd kartofle tego roku nam się wcale nie udały, bo trzy razy wśród lata w ogrodzie nam zmarzły. Ziemia jest żyzna i urodzajna, ale z powodu braku ciepła stałego mało jest zdatna do uprawy. I w Punterenas 45 mil oddalonym od wyspy Dawson udają się kartofle, rzepa, kapusta i sałata tylko w zaciszu. A zboże żadne tam nie dojrzeje, jak na wyspie Dawson. Zima u nas rozpoczyna się od połowy kwietnia. Kiedy u nas jest najtwardsza zima, zimno nie dochodzi wyżéj nad 15 stopni R. Dni w czerwcu są najkrótsze: już o godzinie 4 po południu ciemno. Ale za to około Bożego

Narodzenia już o 3 godzinie rano jasno a wieczorem do godziny 10. A ponieważ w lecie nie ma upałów, a często deszcze, trawa nawet w zimie jest zielona. Skoro śnieg zginie, co często się zdarza wśród zimy, trawa wychodzi zielona, którą spasają zaraz nasze konie i krowy. Bydła nam dostarcza okrętami rząd rzeczypospolitéj chilijskiéj, który nam oddał wyspę Dawson na lat 22. Atoli to bydło nie jest tak ułaskawione jak europejskie. Jest ono na pół dzikie. Trzymamy je w lasach, w ogrodzonych obórkach. Dwa razy po 5 dni szukaliśmy z naszymi oswojonymi Indyanami bydła potraconego po lasach. Od naszego domu 3 mile mamy około 2000 owiec. W listopadzie strzygliśmy im wełnę, którą potem sprzedaliśmy do Anglii. Owczarza mamy z Anglii. Dom nasz zakonny jest dosyć obszerny. Dzieli się na 3 części: w środku mamy kościół, a po obu bokach z jednéj strony jest mieszkanie dla Salezyanów, a z drugiéj strony dla Salezyanek. U Salezyanów mieszka 8 chłopców indyjskich, a u Sióstr znowu 6 dziewcząt osieroconych. Opodal naszego zakładu zbudowaliśmy dla kilkunastu rodzin indyjskich chatki z desek. Dostarczamy im naszéj żywności i uczymy ich żyć po ludzku. Codziennie zimą zabieramy Indyan ze sobą do lasu i spuszczamy z nimi drzewa, obcinamy je z gałęzi, przerzynamy na kawałki, które potem sprowadzamy do naszéj kolonii i budujemy z nich nowe domki dla Indyan mających się nawrócić. Zupełnie bowiem dzicy Indyanie żyją zimą i latem pod drzewami, gdzie ogień we dnie i w nocy palą i ztąd kraj przez nich zamieszkały dla licznych ogni, spostrzeganych od podróżnych, jadących morzem, nazwany jest »ziemią ognistą«. Z lasów wychodzą Indyanie dróżyną dobrze wydeptaną na brzeg morski, gdzie po odpływie morza znajdują ślimaki, ryby nieżywe i różne gadziny i potwory morskie, które z największym smakiem surowe i bez wszelkiéj przyprawy zjadają. A gdy któremu potrawa ta nie służy i zacznie krzyczeć wskutek boleści wewnętrznych, zjawia się niezadługo znachor czyli lekarz indyjski i zaczyna go leczyć w następujący sposób: Każe choremu położyć się na ziemi. Zaklawszy złych bogów, którzy chorobę zesłali, przeprasza dobrych bogów i wzywa ich, aby zdrowie przywrócili choremu; a potem kładzie nogę na żywot chorego i z największem natężeniem go ciśnie, tak iż często choremu krew gardłem się rzuci. Chory ogromnie jęcząc i krzycząc, pozbywa się tym sposobem zbytniego i niestrawnego pokarmu.

Lepszą strawę mają z polowania zwierza dzikiego, na który polują strzałami, zakończonemi ostrym krzemieniem. Na 300 kroków potrafią ubić guanaka, zwierzę cokolwiek większe od sarny europejskiéj, albo psa morskiego. Futra z tych zwierząt sprzedają przejezdnym Europejczykom za byle co: nie raz za kawał szmaty, albo za trochę tytoniu.

Aż litość bierze patrzeć na tych biednych ludzi. Są prawie wszyscy nadzy, strasznie brudnéj, okopciałéj twarzy, o włosach długich, sięgających do bioder, które często skręcone są w kołtun pełen plugastwa. Bracia Salezyanie muszą strzydz, golić i myć mężczyzn, a zaś siostry zakonne czynią to z niewiastami. A potem je ubieramy i uczymy życia ludzkiego i wiadomości o Bogu. W dzień św. Józefa udzieliliśmy 17 Indyanom chrztu św. Ja także byłem ojcem chrzestnym. A nawet troje nowonarodzonych dzieci do chrztu trzymałem. Ja myślałem, że Indyanom przysłużę się mojem rzemiosłem szewskiem, a tymczasem przyszedłszy tutaj widzę, że im czego innego potrzeba.

Nie uwierzycie, jakiego zaparcia i poświęcenia potrzeba, aby tym biednym Indyanom można usłużyć.

Dzisiaj przybyły na łódkach, wyrobionych z kory, obdartéj z drzewa, 4 nowe rodziny indyjskie z wysp poblizkich, prosząc z płaczem o przyjęcie do naszéj kolonii.

Najukochańszy Ojcze i Matko, proszę was, ażebyście Panu Bogu dziękowali za mnie, za dobrodziejstwa mi udzielone, za zdrowie, za szczęśliwe powodzenie, a osobliwie za powołanie do zakonu, gdyż czuję się niewypowiedzianie szczęśliwy, iż mnie Pan Bóg wybrał i posłał pomiędzy narody nieszczęśliwe, którym mogę nieść pomoc, iż mogę ich na ludzi kształcić, a co najważniejsze, iż mogę ich dusze, krwią Zbawiciela odkupione, ratować od zguby wiecznéj.

A teraz muszę Wam przytoczyć niektóre wyrazy mowy naszych Indyan: »Konkua astra« znaczy: pójdźmy do domu; »ciciar« — ojciec; »ciab« — matka, »arri« — brat »arrisius« — siostra, »kusias« — zimno, »arrilok« — słońce, »kakalek« — ogień.

Proszę pozdrowić wszystkich przyjaciół naszych; prosić ich także, by mnie w modlitwach swoich Bogu polecać raczyli, gdyż ja przy każdéj komunii św. o wszystkich pamiętam i za nich się modlę.

Jan Sikora.

Rodzice polscy uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* OLSZTYN. Z powodu braku robotników wolno i w roku bieżącym brać do pomocy w gospodarstwach rólnych ludzi z Galicyi, tak mężczyzn, jak kobiety. Całe familie wolno tylko wyjątkowo zatrudniać, mianowicie w czasie żniwa. Dłużej jak do 1-go grudnia nie wolno się robotnikom zagranicznym tutaj zatrzymywać.

— Z tutejszego więzienia uciekł w sobotę rano ów oszust, który sfałszowawszy przekaz pocztowy na 395 m., chciał pieniądze te z poczty odebrać. Zbiega dotąd nie przychwycono.

— Więźniowie w Olsztynie urządzili strejk, czyli bezrobocie. Kilku z więźniów było u pracy na majątku, gdzie się skarżyli na złe jadło. Gdy skargi nie pomogły, więźniowie uciekli pewnego dnia, a zakłopotany dozórca wielce się ucieszył, gdy więźniów zobaczył zdrowych i wesołych w celi, do któréj sami wrócili, woląc jadło w więzieniu, niż na wolnym powietrzu na wsi.

— Na pogrzeb ks. prob. Macherzyńskiego w Brunswałdzie stawiło się 28 duchownych i niezmierna liczba ludu z blizka i z daleka. Żałobne nabożeństwo odprawił ks. kanonik Karau z Olsztyna w asystencyi księży kapelanów Kolesy z Bartęga i Pfeifer'a z Królewca. Mowy żałobnéj nie było na wyraźne życzenie zmarłego, który sobie życzył aby w to miejsce zmówiono różaniec za jego duszę.

— Towarzystwo polsko-katolickie »Zgoda« w Olsztynie obchodzi w przyszłą niedzielę, dnia 4 marca trzecią rocznicę swego istnienia. Dzień poprzednio, to jest w sobotę, dnia 3 marca rano o 7-méj odprawi się na intencyą Towarzystwa msza św. W niedzielę wieczorem po »Gorżkich żalach« odbędzie się w lokalu p. Eicha przy ulicy Lipsztackiéj walne zebranie, na którym zdanem będzie sprawozdanie z czynności Towarzystwa i nastąpi wybór nowego zarządu. Tak w sobotę na mszą św. jak i w niedzielę wieczorem na zebranie powinni się wszyscy członkowie jak jeden mąż stawić. Zarząd.

* GIETKOWO. W tutejszym obwodzie urzędowym nakazane jest wiązanie psów, gdyż zabito psa z oznakami wścieklizny.

* Z GIETKOWA. Muszę i ja coś do naszéj Gazety napisać, którą nadewszystko rad czytam. Raz przyszedłem na plebanią i bardzo się ucieszyłem, kiedy zobaczyłem, że i nasz ks. proboszcz miał właśnie Gazetę w ręku i ją czytał. Ks. proboszcz odwrócił się do mnie i pytał, czy ja też Gazetę Olsztyńską trzymam, na co odpowiedziałem, że tak. Latosiego roku pierwszy raz ją zapisałem, bom dotąd jéj nie trzymał i przekonałem się, że to dobre pismo. Na to jegomość spojrzał na mnie, rzucił Gazetę pod stół i rzekł: Ciśnij tego przeklętnika na dwór, to jest przeklętnik, lepiéj sobie zapisz Warmiaka. Aż zbladłem na te słowa i nic na to nie odpowiedziałem, boć w głowie mi się pomieścić nie mogło, żeby to takie złe pismo być miało, kiedy je i ks. proboszcz czyta. Jeszcze też dotąd nic złego w Gazecie nie wyczytałem, więc też Gazetę i nadal będę czytywał. Nie mogę się doczekać środy, aż Gazeta przyjdzie, a gdy ją w środę dostanę, to wyczekuję soboty, aby módz Gazetę przeczytać, a gdy ją dostanę, to prędzéj z ręki nie puszczę aż nie przeczytam jak to mówią od kołka do kołka. Wolno każdemu czytać Warmiaka, komu on się udał, ale mnie on się nie udał i choćby redaktor Warmiaka trzy razy na tydzień mi go przysyłał za darmo, to go nie chcę dla tego, że on założony jest na zabicie naszéj Gazety, która przez tyle lat nam polskim Warmiakom służy. Tak też zawsze chcę być Czytelnikiem Gazety, a gdy mi na nowy kwartał nie stanie pieniędzy, poproszę naszego redaktora, aby mi żaczekał aż do wiosny, a jak zarobię to zapłacę i Gazety czytać nie przestanę.

* FROMBORK. Z powodu braku duchowieństwa rozporządził najprzew. ks. Biskup, aby spowiedź wielkanocna rozpoczynała się wedle potrzeby już w czwartą niedzielę postu i trwała do trzeciej niedzieli po Wielkiejnocy. Sekretarz biskupi ks. dr. Walter otrzymał w zarząd tymczasowy probostwo w Brunswałdzie.

* W BARWINACH wyrobnik Józef Matenia udał się po ukończeniu pracy w pobliże jeziora Walpink dla zbierania drzewa. Zarwawszy się na cienkim lodzie wraz z ręcznemi saneczkami zatonął.

* BISZTYNEK. Odbyło się tu zebranie wschodnio- i zachodniopruskiego stowarzyszenia gburskiego. Zebranie oświadczyło się przeciw przyjęciu traktatu handlowego z Rosyą i prosi posłów do parlamentu z powiatów olsztyńsko-reszelskiego i brunsbersko-lidzperskiego, aby przeciw traktatowi głosowali.

* ELBLĄG. Posiedzicielka Franciszka Gehrmann z Tywezy została 22 bm. zasadzona na 4 tygodnie więzienia za fałszowanie masła. — Rzeźnik Pukat skazany został na 14 dni kozy za to, że sprzedawał mięso z padłej krowy. — Kowala z tutejszej fabryki lokomotyw przygniotły walce do kotła z taką siłą, że w okamgnieniu wyzionął ducha. — Sąd ławniczy skazał kupca Fryderyka Paschendacha z Szczecina na 10 dni kozy, lub 100 m. kary za oszustwo.

* W GRUDZIĄDZU i w okolicy Grudziądza przytrzymano w ostatnim czasie 20 fałszywych 3 markówek. Są one wyrobione z cyny i są naśladownictwem pruskich talarów z r. 1855, 60 i 67. Falsyfikaty poznać można po tem, że mają zły dźwięk a nadto są lżejsze od prawdziwych o 4 do 5 gramów.

* CZEMU nie murzynów? Aby zapobiedz brakowi robotników w naszych prowincyach wschodnich, wpadano już na rozmaite koncepta, że tylko sprowadzenie kulisów chińskich przypominamy. Teraz ofiaruje się stowarzyszenie berlińskie, opiekujące się wypuszczonymi z więzienia przestępcami i chce przysłać »wysłużonych więźniów berlińskich« nam tutaj do robót rólnych. Dziękujemy! Włóczęgów, próżniaków i wyzwoleńców z więzień nie potrzeba nam dostarczać zkądinąd. Taki import osłabiłby z pewnością bezpieczeństwo publiczne u nas i zapełnił na zimową porę więzienia tutejsze, a kultury rólnéj z pewnością by nie podniósł. (»Gaz. Tor«.)

* BĘBNY i kotły we wojsku niemieckim wyrabiane będą teraz z aluminium (glinu).

Metal jest, jak wiadomo, dźwięczniejszy niż drzewo; z blachy nie można było tych instrumentów wyrabiać, gdyż jest za ciężką, a aluminium ma tylko trzecią część wagi żelaza.

* DZIAŁANIE KROPLI WODY. W czasie letniego pobytu w jednym z miejsc kąpielowych nad Atlantykiem pewien jegomość oznajmił, że nikt nie wytrzyma, jeżeli mu na dłoń będzie puszczał kwartę zwyczajnej wody po kropli z wysokości 3 stóp. Otóż Anglik Harris, człowiek atletycznej budowy, o potężnych rękach, przyjął wezwanie. Zakład stanął o 100 funtów szterlingów, które Harris przegrał, gdyż zaledwie spadło 500 kropel na jego dłoń, utworzył się pęcherz, który następnie pękł, a krople wody, spadając już na żywe mięso, sprowadzały tak okropny ból, że biedny Anglik nietylko zrezygnował z wygranej, ale wolał stracić własne 1000 funtów, aby uniknąć cierpienia.

* ŚMIERĆ patryarchy. W Zagrzebiu w stolicy naszych pobratymców Chorwatów którzy są katolikami, umarł kanonik ks. Raczki. Zmarły był gorącym patryotą chorwackim i bronił śmiało narodowości chorwackiéj przed Madziarami i Niemcami. Za to czcił go i kochał cały naród chorwacki. Był to mąż bardzo pobożny i uczony, przyjaciel serdeczny biskupa Strosmajera. Napisał wielkie dzieło o apostołach słowiańskich św. Cyrylu i św. Metodym. Rząd madziarski tego kapłana srodze prześladował, ale niczem nie dał się odstraszyć w obronie praw ludu. Był on przez dłuższy czas posłem do sejmu chorwackiego, gdzie śmiało przeciw ciemięzcom narodowości chorwackiéj występował. Pamięć po nim pozostanie wśród ludu chorwackiego na zawsze drogą.

* BAL ZA 42,000 ZŁR. Wiedeńskie gazety donoszą, że w Wiedniu u bogacza, nazywanego »księciem węgla« d. 30 stycznia odbył się bal domowy, który kosztował 42,000 złr. w. a. (84,000 m.) Nakrycie dla jednego gościa kosztowało bez napojów 50 złr., a za same poziomki ananasowe wydano 4000 złr. A wobec takich potępienia godnych zbytków ludzie się dziwią, że biedny robotnik zgrzyta zębami!

* INDYANIE amerykańscy nie pozbyli się jeszcze dzikości swoich obyczajów, jak o tem świadczy wypadek, o którym donoszą świeżo dzienniki nowojorskie. Małe miasteczko Needles, nad brzegiem zachodniego Colorado, zamieszkują Indyanie z plemienia Mojawe. Są oni dotąd niezawisłymi, rządzą się własnemi prawami i zachowali wszelkie zwyczaje czerwonoskórych. Przed niedawnym czasem młoda, 18 letnia Indyanka nazwiskiem Lonata, poślubiona od roku przywódzcy tego plemienia, miała to nieszczęście, że małżonkowi swemu powiła bliźnięta. Wypadek taki uważany tam jest istotnie za największe nieszczęście, jakie przytrafić się może kobiecie z plemienia Mojawe. Nietylko całe plemię, lecz i ona sama nabiera wówczas przekonania, iż jest czarownicą, a złe duchy ją opętały. Jest to występek, który tylko śmiercią matki i dzieci może być odkupionym, plemię Mojawe zaś dokonywa tego bez litości. Zwyczaj ów zatem i w tym wypadku musiał znaleść zastósowanie. Ponieważ jednak małżonek Lonaty kochał bardzo swą żonę, starał się więc wbrew wszelkim religijnym prawom i nawet wbrew własnemu przekonaniu ocalić nieszczęśliwą; usiłowania te jego atoli na nic się nie zdały. Zaledwie rozeszła się wieść o powiciu bliźniąt, zebrali się wszyscy członkowie szczepu na narodę i zgodnie z tradycyą postanowili, iż noworodki, oraz ich matka muszą śmierć ponieść. Pomimo oporu małżonka, porwano niemowlęta i wobec zgromadzenia roztrzaskano im czaszki toporkami. Straszniejsza jeszcze męka zgotowaną została nieszczęśliwej matce, która, jakby oszołomiona własnem nieszczęściem, poddała jej się z pokorą, jednéj nawet skargi z ust nie wypuszczając. Wszystkie przedmioty i sprzęty, które do nieszczęśliwéj należały, zostały w domu jéj zgromadzone, poczem biedna czarownica, pożegnawszy się czule z małżonkiem, weszła odważnie do wnętrza chaty, któréj wrota za nią zamknięto, obrzucono dokoła stosami słomy, drzewa i siana — i podpalono. Ze śpiewami i wyciem, trzymając się za ręce, okrążyli Indyanie dokoła płonącą chatę, dopóki wszystko nie stało się pastwą ognia, tudzież nie zamieniło w stos gruzów i popiołu. Władze amerykańskie miejscowe zapóźno dowiedziały się o tym strasznym wyroku, aby wykonaniu jego mogły przeszkodzić.

Na Czytelnie ludowe

złożyli u nas w dalszym ciągu z Butryn pp.: Józef Benedeit i Franciszek Stankiewicz po 50 fen., Jan Margowski i Józef Petrykowski po 30 fen., Konstanty Falasiński z Pokrzyw 50 fen. Razem zebraliśmy dotąd 27 m. 80 fen. O dalsze składki prosimy.

Ceny targowe w Olsztynie.

Z dnia 23 lutego 1894.

Pszenica	za 100 kilogramów	12,39—13,18 m.
Żyto	„ „	10,56—12,51 m.
Jęczmień	„ „	9,92—11,02 m.
Owies	„ „	13,65—15,10 m.
Siano	„ „	6,30— 7,24 m.
Słoma (prost.)	„ „	3,60— 4,62 m.
Groch (biały)	„ „	13,16—13,60 m.
Kartofle	„ „	2,84— 3,67 m.
Mąka żytna nr. I.	za 1 kg.	0,18— 0,20 m.
Wołowina	1 „	1,15— 1,34 m.
„ od brzucha	1 „	0,84— 0,97 m.
Szpak (suszony)	1 „	1,57— 1,68 m.



Dziś po południu o godz. 2-giej zasnął w Bogu po długich cierpieniach nasz najukochańszy mąż, ojciec i dziadek

ANDRZÉJ SIKORSKI

w 76 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 28-go lutego przed południem.

W imieniu ciężko strapionéj rodziny
Antoni Sikorski.

Gietrzwałd, 24 lutego 1894.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)